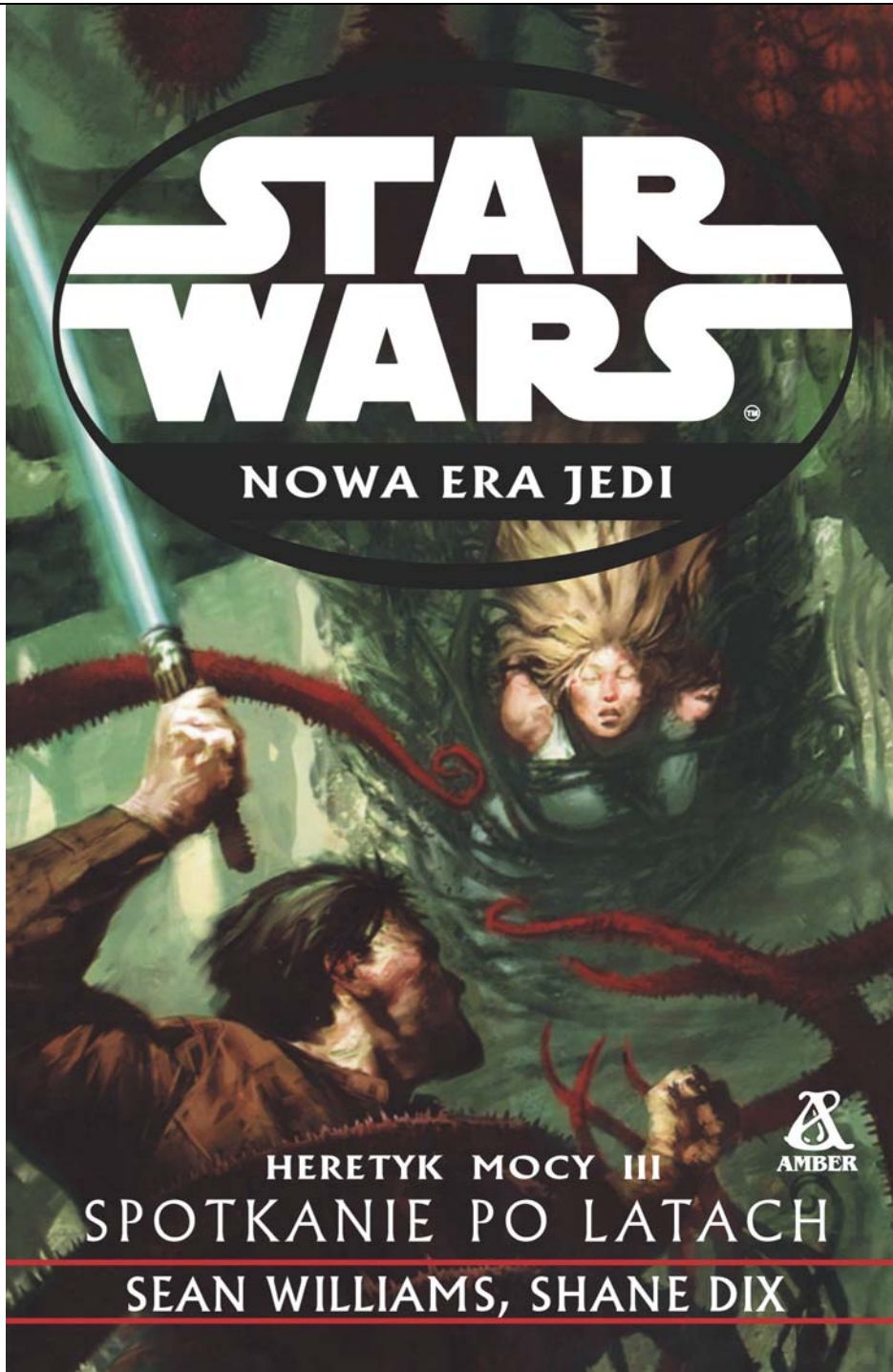


HERETYK MOCY III: SPOTKANIE PO LATACH

**STAR
WARS**

NOWA ERA JEDI



AMBER

HERETYK MOCY III
SPOTKANIE PO LATACH
SEAN WILLIAMS, SHANE DIX

PROLOG

Żadna się nie poruszała, żadna się nie odzywała. Obie patrzyły na siebie bez mrugnięcia. Tahiri wyczuwała, że otacza ją nieznana kraina. Sądząc po sile przyciągania, była ogromna, ale nie na tyle duża, żeby dla obu znalazło się dość miejsca. Młoda Jedi chciałaby odwrócić głowę i omieść spojrzeniem okolice, żeby zrozumieć tę dziwną i niepokojącą sprzeczność, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Nie powinna odwracać głowy nawet na sekundę, bo w ciągu tej sekundy mogła utracić chwiejną równowagę energii. Istniało prawdopodobieństwo, że gdyby choćby tylko mrugnęła, rozplątałaby się w mrocznej nicości. Mogłaby nigdy nie wrócić... a nie zamierzała do tego dopuścić. Ten świat należał do niej i zamierzała tak trwać, dopóki się nie upewni, że na zawsze zostanie jej własnością. To była tylko kwestia czasu. Musiała jedynie uzbroić się w cierpliwość; musiała być silna.

Już wkrótce, powiedziała sobie. Już niedługo wszystko się skończy. Jeszcze chwila...

Ale ta chwila wydawała się równie długa, jak głęboka otaczała ją ciemność. Ciągnęła się w przeszłość aż do eksplozji, która dała początek wszechświatowi, i w przyszłość do czasu, kiedy wieczność pozbawi ciepła wszystkie gwiazdy. Nie żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie. Tahiri zamierzała wytrzymać tysiąc takich chwil, aby uzyskać pewność, że otaczający ją świat nie dostanie się we władanie Riiny.

Tak. Właśnie o to chodziło. Riina. Tak brzmiało imię tej drugiej dziewczyny. To ona chciała unicestwić Tahiri, chciała pozbawić ją tego świata. Młoda Jedi wyczuwała zamiary obcej dziewczyny równie wyraźnie jak swoje.

Nie poddam się, pomyślała stanowczo.

Nazywam się Tahiri Veila i jestem rycerzem Jedi!

A ja nazywam się Riina i należę do domeny Kwaad, odparła obca dziewczyna. Ja także nie zamierzam się poddawać.

Po tych słowach zwierciadlane odbicie Tahiri w końcu się poruszyło... jej ręka powędrowała do boku i odpięła od pasa rękojeść świetlnego miecza.

Świetlny miecz, nie amphistaff, pomyślała Tahiri. Riina nie tylko chciała przywłaszczyć sobie wszystko, co należało do Tahiri, ale zamierzała także walczyć tym, co stanowiło jej własność. Rzucany przez energetyczną klingę blask ujawnił niektóre szczegóły otaczającego ją krajobrazu. Po jednej stronie ciągnął się spieczony skalisty grunt, a po drugiej ziała ciemność straszliwej przepaści... pustka, która przyciągała Tahiri coraz bliżej na skraj urwiska. Sądząc po przerażonym spojrzeniu Riiny, ją także wabiła ta sama pustka. Jeden nieostrożny ruch i któraś mogła wpaść w objęcia wiekuistej nicości, pozostawiając rywalce pogrążony w ciemności świat, na którym obu tak bardzo zależało.

Na myśl o tym Tahiri poczuła, że ogarnia ją jeszcze większe zdecydowanie. Stanowczym ruchem przycisnęła guzik na obudowie świetlnego miecza. Energetyczna klinga wysunęła się z charakterystycznym skwierczeniem i pomrukiem; echo tego dźwięku poniosło się po całej okolicy.

Rywalki zaczęły powoli zbliżać się do siebie. W końcu dwie smugi światła energetycznych ostrzy zetknęły się i zlały w jedną. Tahiri i Riina stanęły twarzą w twarz naprzeciwko siebie. W tej samej chwili każda uniosła klingę miecza i opuściła ją na głowę przeciwniczki. Ostrza zetknęły się w powietrzu ze złowieszczym sykiem, a w ciemności trysnęły fontanny iskier...

CZĘŚĆ PIERWSZA PRZENIKNIĘCIE

Han Solo zwalczył chęć otarcia z czoła kropli potu. Wiedział, że taki gest zostałby poczytany za oznakę słabości i mógłby zdradzić pozostałym, co trzyma.

- I co ty na to, Solo?

Han postanowił grać na zwłokę, drugi raz w ciągu zaledwie dwóch minut.

- Chcę to dobrze zrozumieć - powiedział. - Nie wystarczyło wam, chłopcy, że mieliście dość posługiwania się liczbami całkowitymi i że nie byliście zadowoleni nawet z liczb rzeczywistych. Musieliście zacząć się bawić także liczbami urojonymi i transrealnymi.

Ruuriański łowca nagród, który znajdował się w stadium larwalnym, wyszczerzył zęby w pogardliwym uśmiechu.

- Czy to ci w czymś przeszkadza? - zapytał.

- Dlaczego miałyby przeszkadzać? - odpowiedział pytaniem Solo.

- Więc zdecyduj się wreszcie!

Han uniósł kącik ust w pełnym wyższości uśmieszku. Jego przeciwnicy zaczęli tracić cierpliwość, a to mogło się obrócić na jego korzyść.

- Więc chcesz powiedzieć, że możemy wykorzystywać dowolne operacje arytmetyczne, jakie zechcemy? - powiedział. - Możemy dzielić, odejmować, mnożyć...

- Wiem, o co ci chodzi - warknął rozgniewany Givin, niecierpliwie klekocząc szkieletową szczęką o górną "wargę". Zważywszy na szczególne upodobanie istot tej rasy do matematyki, Han mógłby iść o zakład, że to właśnie Givin zarządził zmianę reguł gry. - Nie zdołasz nam zamydlić oczu, Solo.

- A może wielki Han Solo po prostu stracił ikrę - odezwał się czwarty gracz, Talien. Istota rasy Yarkora z wieloma złotymi kółkami zwisającymi z każdego ogromnego nozdrza prychnęła pogardliwie.

Han spuścił głowę i spojrzał na karty-płytki w dłoni.

- A może po prostu moja matematyka trochę zardzewiała - powiedział.

Decydując się wygrać najdziwniejszą partię sabaka, w jakiej kiedykolwiek uczestniczył, położył karty na blacie stołu. Liczące w sumie pierwiastek sześcienny z dwudziestu trzech punktów karty-płytki, które dostał w ostatnim rozdaniu, skierowały ku sufitowi swoje klepki, manierki i monety. Decyzja, żeby odrzucić Idiotę i zdać się na los szczęścia, okazała się ze wszech miar słuszną.

- Policzcie i płacicie - powiedział, rozpierając się wygodnie na krześle. - Albo zajmijcie się czymś, czym zazwyczaj zajmują się goście w tych stronach.

- Sześcienny sabak? - Ruurianin uniósł głowę i obrzucił Hana gniewnym spojrzeniem. Z jego czerwonych oczu strzeliły groźne błyski, wyraźnie widoczne mimo półmroku panującego w zadymionej sali. - To niemożliwe!

- Wcale nie - warknął Givin. - Po prostu wyjątkowo mało prawdopodobne.

- Solo, jeżeli nas oszukujesz, przysięgam... - zaczął Yarkora.

- Hej! - wykrzyknął Han, wstając i celując wskazującym palcem w ogromny nochal Talienu. - Kiedy tu wchodziłem, poddałeś mnie skanowaniu, więc zorientowałibyście się, gdybym miał ukryty skifter.

Ogarnięty frustracją Givin zgrzytnął kościstymi płytkami wargowymi.

- Skifter czy nie skifter, Solo, nadal twierdzę, że bezpieczniej jest wierzyć w ludzką naturę niż w legendarne szczęście, które rzekomo nigdy cię nie opuszcza - powiedział.

- Daj spokój, Ren - obruszył się Solo. - Chcesz powiedzieć, że oszukiwałem w grze, o której istnieniu nie miałem pojęcia, dopóki kilka dni temu tu nie wylądowałem? - Parsknął pogardliwie. - Oceniasz mnie na więcej kredytów niż na to zasługuję.

- To będą wszystkie kredyty, jakie dostaniesz - mruknął Ruurianin. Wyciągnął jedną z wielu kończyn, żeby zgarnąć ze stołu żetony kredytowe.

Han chwycił dwie górne części ciała istoty w okolicy stawu biodrowego i obrócił je w przeciwne strony... nie na tyle silnie, żeby coś złamać, ale dość stanowczo, aby Ruurianin jeszcze raz przemyślał swoją decyzję.

- Tylko dotknij mojej wygranej - zaproponował - a przekonasz się, ile ikry straciłem.

Kiedy dwaj pozostali gracze wstali od stołu, rozległ się głośny szurgot krzeseł przesuwanych po kamiennej posadzce. W sali dały się słyszeć okrzyki w kilkunastu językach. Właściciel "Kołczastego Palucha" nie tolerował uzbrojonych klientów, ale to jeszcze nie oznaczało, że walka nie mogła się zakończyć czyjąś śmiercią... a bywalcy onadaksańskiego baru uważali, że im bardziej gwałtowna sprzeczka, tym lepsza zabawa.

- Ty napuszony zbieraczu gnoju! - stęknął Ruurianin. Pragnąc się uwolnić z uścisku napastnika, zaczął wyginać w różne strony segmenty długiego ciała.

Han starał się mu to uniemożliwić, chociaż musiał trzymać Ruurianina na odległość wyciągniętej ręki. Z każdego segmentu ciała obcej istoty wyrastało kilka kończyn, które wyciągały się ku niemu we wrogich zamiarach.

- Niby kto jest napuszony? - mruknął Solo, jeszcze mocniej zaciskając palce. Ruurianin był lekki, ale potrafił wyginać ciało w miejscach, o których Han mógł tylko marzyć, co utrudniało mu zadanie. W pewnej chwili istota wsunęła tylną część ciała pod stół. Han stracił równowagę i upadł. Natychmiast w delikatne miejsca jego nóg i klatki piersiowej wbiło się kilkanaście zakończonych ostrymi palcami kończyn. Do jego nosa zaczęły się zbliżać ostre jak brzytwy, chociaż małe żuchwy. Przyglądający się walce bywalcy baru wznosili okrzyki, żeby zachęcić przeciwników do dalszej walki.

Han z niepokojem uznał, że być może rozpoczął coś, czego nie zdoła doprowadzić do pomyślnego końca. Nagle dwie szorstkie dłonie, każda zakończona trzema palcami, chwyciły jego i Ruurianina, uniosły i rozdzieliły w powietrzu.

- Dość tego!

Han rozpoznał gardłowy głos Whiphida i od razu przestał się wrywać, żeby uwolnić z uścisku. Był zbyt mądry, żeby walczyć z istotą tej rasy. Pazury i kły Whiphidów były równie wredne jak ich temperament.

- To oszust! - zaskomlał Ruurianin, usiłując dosięgnąć Hana dolnymi żuchwami.

Whiphid potrząsnął nim tak energicznie, że Han mógłby przysiąc, iż usłyszał grzechot jego egzoszkieletu.

- Ten bar to przyzwoity lokal - stwierdził spokojnie wykidajło.

- Właśnie to starałem się im wytłumaczyć - odezwał się Solo, uśmiechając się do Whiphida niczym wcielenie urażonej niewinności. - Pokonałem ich, grając czysto i uczciwie.

Whiphid rzucił obu bezceremonialnie na posadzkę i oskarżycielskim gestem wyciągnął jeden szpon w stronę Hana.

- Sześć chce z tobą pogadać - burknął.

Radość, jaką Han powinien odczuwać ze zwycięstwa, ostudziło natychmiast ukłucie niepewności.

- Ale najpierw zabiorę wygraną - powiedział i zerwał się na równe nogi. Zdecydowanie ruszył do stołu.

- Masz na to pięć standardowych sekund - oznajmił wykidajło.

Han potrzebował tylko dwóch. Skoczył do stołu, wyciągnął koszulę ze spodni i zgarnął stopy leżących na stole żetonów kredytowych. Ruurianin obrzucił go mściwym spojrzeniem i warknął cicho coś, co mogli usłyszeć tylko stojący najbliżej niego bywalcy baru.

- Wiesz, Talien, goście tacy jak ty psują opinię graczom w sabaka. - Rozmieszczając po kieszeniach, Solo nie mógł się oprzeć pokusie napawania się zwycięstwem. - Za moich czasów...

- Oszczędź nam triumfalnej przemowy, Solo. - Talien nie starał się mu przeszkodzić w zgarnianiu wygranej, ale z jego oczu cały czas strzelały mściwe błyski. - Zachowaj je dla dzieciaków. Może na nich wywrze wrażenie przebrzmiała sława Hana Solo.

- Ach, ty... - Han poczuł niewytłumaczalny gniew, ale zanim zdążył zareagować, wykidajło chwycił go za kołnierz kurtki i pociągnął do tyłu.

- Dość tego, powiedziałem!

Uniósł Hana w powietrze tak łatwo, jakby miał do czynienia z małym dzieckiem. Przebierając bezradnie rękami i nogami, Solo mógł tylko zdusić gniew w sobie i zignorować szydercze uwagi bywalców baru. Nie okazując klientowi ani krzty szacunku, Whiphid bezceremonialnie wyniósł go z zadymionego pomieszczenia.

- Wy, istoty ludzkie, zawsze sprawiacie najwięcej kłopotów - mruknął, ale bez szczególnej urazy. Przeszedł na zaplecze "Kolczastego Palucha" i postawił Hana na posadzce. - Gdybym dostawał tylko kredyt za każdym razem, ilekroć wyrzucam człowieka z baru, już wiele lat temu zebrałbym dość, żeby wrócić na Toole.

- Chcesz powiedzieć, że widzisz tu wielu obcych? - podchwycił Solo, wygładzając fałdy kurtki.

Whiphid obrzucił go podejrzliwym spojrzeniem.

- Dlaczego pytasz? - burknął. - Szukasz kogoś?

- Nie, po prostu jestem ciekaw - odparł Han i umilkł. Nie chciał zwracać na siebie większej uwagi niż do tej pory.

Obca istota zaprowadziła go po schodach na piętro i wskazała drzwi do pustego pokoju, w którym stała tylko miękka zielona kanapa i dystrybutor czystej wody. Han doszedł do wniosku, że znalazł się w poczekalni przylegającej do gabinetu właściciela "Kolczastego Palucha". Usiadł na kanapie, ale podskoczył ze zdumienia, kiedy z ukrytych głośników rozległ się nieznamy głos.

- Han Solo, hmm? - Zniekształcenia głosu i akcentu nie pozwoliły odgadnąć płci ani rasy mówiącej osoby, ale rozmówca Hana sprawiał wrażenie rozbawionego. - Znalazłeś się bardzo daleko od domu.

- No cóż, znasz mnie - zaryzykował Solo. - Nigdy nie potrafiłem usiedzieć długo w jednym miejscu.

Z ukrytych głośników wydobył się dziwny dźwięk, który mógł być śmiechem.

- I nie przestałeś oddawać się hazardowi - stwierdziła ta sama istota bardziej rzeczowym tonem. - Miło widzieć, że pod tym względem nic się u ciebie nie zmieniło.

Han zmarszczył brwi i zaczął się zastanawiać, skąd rozmówca może tyle o nim wiedzieć. Rozpaczliwie usiłował przypomnieć sobie kogoś, kogo poznał w przeszłości, a kto mógłby zostać właścicielem baru na Onadaksie, jednej z najbardziej obskurnych planet Gromady Minos. Nie miał pojęcia, czy on - albo ona - nie żywi do niego zadawnionej urazy.

- Staram się szukać mocnych wrażeń, gdzie mogę - oznajmił wymijająco, kolejny raz próbując grać na zwłokę.

- Chciałbym ci zadać kilka pytań, jeśli wolno - odezwała się nieznajoma osoba.

Han wzruszył ramionami. Zrezygnował z dalszych prób odgadnięcia tożsamości rozmówcy, ale postanowił udawać obojętność.

- Wal - powiedział.

- Kto cię tu przysłał?

- Nikt mnie nie przysyłał - skłamał Solo.

- To dlaczego się tu znalazłeś?

- Po prostu przelatywałem w pobliżu. Czy w tych stronach to wykroczenie?

- Dokąd lecisz?

- Nelfrus w Sektorze Elrooda.

- Wygląda na to, że obrałeś bardzo okrężną drogę.

- W dzisiejszych czasach nigdy dość ostrożności - odparł Han. - Vongowie...
- Są wszędzie - dokończył niewidoczny nieznajomy. - Tak, wiem, ale tu ich nie ma.
- Właśnie dlatego pomyślałem, że polecę dłuższym szlakiem.

Zapadła krótka cisza.

- Sam tu jesteś? - zapytał w końcu rozmówca.
- A co to za różnica? - obruszył się Solo.
- Może żadna - przyznał nieznajomy. - "Sokół Millenium" spoczywa na Onadaksie dwóch standardowych dni, czyli o dzień dłużej niż fregata Galaktycznego Sojuszu, która wylądowała tu wczoraj. Mam przypuszczać, że nie istnieje żaden związek między przylotem tego okrętu a lądowaniem twojego frachtowca?
- Możesz przypuszczać, co chcesz - odparł Han. - Ale ta fregata nie ma ze mną nic wspólnego. Mówiłeś, że jak się nazywa?
- Nie mówiłem, ale nazywa się "Duma Selonii".

Han udał, że się zastanawia, jakby starał się przypomnieć sobie, gdzie już słyszał tę nazwę.

- Brzmi znajomo - odezwał się w końcu. - Naprawdę uważasz, że przyleciał nią ktoś, kto może mnie szukać?
- A może na odwrót - odparł niewidoczny właściciel baru.
- Przyleciałem tu, żeby podziwiać piękno miejscowego krajobrazu - skłamał bezczelnie Solo. Włożył rękę do kieszeni i brzęknął żetonami kredytowymi. - A także skorzystać z każdej nadarzającej się okazji.

Jego tajemniczy rozmówca się roześmiał. Onadax był zaniedbaną i niegościnną planetą o zbyt małej gęstości, żeby pod powierzchnią mogły się kryć rudy cennych metali, i kiepsko usytuowaną nawet w stosunku do pozostałych planet sektora. Był także zbyt mały i zbyt stary, żeby szczyścić się jakimkolwiek krajobrazem. Miał tylko dwie zalety: słabe władze i niefrasobliwe podejście ich przedstawicieli do wszelkich dokumentów.

Możliwe, że władze nie zwracały uwagi na to, kto ląduje, ale to jeszcze nie oznaczało, że tubylcy są głupcami.

- Niech ci będzie - odezwał się w końcu Han, omiatając spojrzeniem gładkie ściany i sufit poczekalni. Ubolewał, że nie widzi na nich niczego, na czym mógłby skupić uwagę. - Przestańmy udawać. Masz rację. Rzeczywiście kogoś tu szukam. Może mógłbyś mi w tym pomóc?
- Dlaczego miałbym ci pomagać? - zainteresował się właściciel baru.
- Bo cię o to uprzejmie proszę - odciął się Solo. - Czy ląduje tu ostatnio wielu Rynów?
- Nie więcej niż zazwyczaj - odparła tajemnicza istota. - Chyba wiesz, że wystarczy podnieść byle jaki głaz w galaktyce, aby natknąć się na koczującą pod nim rodzinę Rynów. Jeżeli naprawdę ich szukasz, powinieneś staranniej dobierać sobie przyjaciół.
- Nie interesuje mnie pierwszy lepszy Ryn - zachnął się oburzony Solo, nie pierwszy raz zastanawiając się, jak najlepiej opisać poszukiwaną istotę. - Szukam tego, który miał się tu ze mną spotkać. Nie pojawił się, więc nic dziwnego, że o niego rozpytuje.
- W barze? - zapytał rozmówca.

- Na Onadaksie nie ma wielu innych miejsc, w których mógłbym go szukać - odparł z urazą Han.

Niewidoczny właściciel "Kolczastego Palucha" zachichotał.

- Szukasz go w niewłaściwym miejscu, Solo - powiedział.
- Wygląda na to, że chcesz mnie spławić, kolego - stwierdził Han. - Przysięgam, że nie mam niczego do ukrycia.
- W twoich ustach takie słowa nabierają zupełnie innego znaczenia.
- Jestem gotów nawet zapłacić, jeżeli naprawdę na tym ci zależy - zaproponował Solo.
- Jeśli rzeczywiście uważasz, że mi na tym zależy, z całą pewnością pojawiłeś się w niewłaściwym miejscu... i o niewłaściwej porze.

Stojący w drzwiach Whiphid niespokojnie przestąpił z nogi na nogę.

- Bardzo możliwe - przyznał Han. - Posłuchaj, szperam w pamięci, aby przypomnieć sobie, gdzie i kiedy się spotkaliśmy. Czy mógłbyś podsunąć mi jakieś imię, żeby mi w tym pomóc? Nie usłyszał odpowiedzi.

- Co masz do stracenia? - nalegał Han. - Wszystko wskazuje, że dobrze mnie znasz... - Urwał, kiedy zakończona szponami dłoń Whiphida wylądowała na jego karku i pociągnęła na korytarz. - Przynajmniej daj mi jakąś wskazówkę!

Wyglądało na to, że audiencja dobiegła końca i wszelkie protesty Hana zostaną zignorowane. Wykidajło wywłókił go z poczekalni i zaciągnął z powrotem do baru.

- Czy on zawsze jest taki przyjazny? - zapytał Han, zwracając się do Whiphida. - A może to ona? - dodał, nie słysząc odpowiedzi na poprzednie pytanie.

Wykidajło chwycił go za kołnierz kurtki i jeszcze raz uniósł w powietrze.

Zaczął się przeciskać się przez tłum gości. Za jego plecami rozległy się wybuchy śmiechu i dopingujące okrzyki, ale kiedy Han wbił głowę w cuchnący brzuch jednego z bywalców baru i wytrącił z jego rąk kufel piwa, usłyszał kilka gniewnych przekleństw. Posypały się także groźby, ale obca istota je zignorowała.

- Miałem nadzieję, że odprowadzisz mnie na poprzednie miejsce - odezwał się Solo, wskazując stół do gry w sabaka.

Whiphid zignorował także jego słowa i postawił go - niezbyt delikatnie - przed drzwiami wyjściowymi. Niewątpliwie nakazywał mu w ten sposób, żeby się wyniósł z lokalu.

Han uśmiechnął się do niego, wyjął z kieszeni stukredytowy żeton i wsunął w rękę whiphidzkiego wykidajły.

- To za twoje kłopoty - powiedział.

- A to za twoje - usłyszał w odpowiedzi. Poczul silne pchnięcie i wyleciał na ulicę.

Wstał i otrzepał ubranie z kurzu.

- Co za spelunka! - wykrzyknął w stronę zamkniętych drzwi. Czuł pulsujący ból w ramieniu, które pierwsze zetknęło się z twardą nawierzchnią, a kiedy odwrócił głowę, przekonał się, że szpony wykidajły rozdarły w kilku miejscach jego kurtkę. Ale i tak miał wielkie szczęście. Jego wizyta w barze mogła się zakończyć o wiele gorzej. Najbardziej się cieszył, że zabrał wygraną.

Kiedy kuśtykał obskurną boczną uliczką, przy której mieścił się "Kolczasty Paluch", usłyszał cichy pisk osobistego komunikatora. Wyciągnął go z kieszeni i włączył. Jeszcze zanim cokolwiek usłyszał, domyślił się, że to Leia.

- Już wyszedłeś? - zapytała. W jej cichym głosie brzmiał lekki niepokój.

- W jednym kawałku - uspokoił ją Han. - Personel lokalu nie jest tak groźny jak mogłyby sugerować jego zakłócające pola.

- Dowiedziałeś się czegoś?

- Niczego, co mogłoby się nam przydać - przyznał Solo. - Ale domyślam się, że za tym wszystkim kryje się coś więcej niż to, co widać na pierwszy rzut oka.

- Zawsze tak jest... - zaczęła Leia, ale urwała, jakby się zawahała. - Czyżbym słyszała odgłosy bijatyki?

Han odwrócił się w stronę baru. Napływające stamtąd odgłosy bójki z każdą sekundą się nasilały.

- Ja także nie wyszedłem z baru z własnej woli - powiedział i ruszył w dalszą drogę.

- Więc wracaj do nas jak najszybciej - poprosiła księżniczka. - Wszystko wskazuje, że to niebezpieczne miejsce.

- Zaraz będę - obiecał Han.

- Nie radzę ci zatrzymywać się po drodze - dodała Leia. - Nawet po to, żeby rozproszyć czyjeś podejrzenia.

Han uśmiechnął się do siebie. Może kiedyś zmagalby się z pokusą, ale obecnie wybór między żoną a wizytą w kolejnej parszywej speluncie stawał się z każdym dniem coraz łatwiejszy.

- Jasna sprawa - powiedział.

Usłyszał cichy trzask i łączność w bezpiecznym kanale się urwała. Chwilę później obejrzał się i stwierdził, że bijatyka przeniosła się z baru na ulicę. Przestał się uśmiechać. Pospiesznie wmieszał się między bywalców innych barów, ale wciąż zgadywał, co mogło oznaczać przesłuchiwanie go w "Kolczastym Paluchu". Nie martwił się, że właściciel lokalu tyle o nim wie. Nazwisko Solo było dobrze znane w całej galaktyce, a zwłaszcza w niezupełnie legalnych kręgach, w jakich się niegdyś obracał. Niepokoił go jednak brak jakiegokolwiek odpowiedzi na pytania o poszukiwanego Ryna. Inne osoby, które zagadywał o niego, także niczego nie wiedziały, ale przynajmniej nie robiły z tego tajemnicy. Ich niewiedza była czymś innym niż zupełny brak odpowiedzi.

Han potarł obolałe ramię i przyspieszył, żeby jak najszybciej dotrzeć na pokład "Sokoła". Liczył na to, że Jaina zasięgająca języka na drugim krańcu miasta, miała więcej szczęścia.

Nowa Era Jedi : Heretyk Mocy III : Spotkanie po latach

Tytuł oryginału: NEW JEDI ORDER : FORCE HERETIC III: REUNION

Sean Williams i Shane Dix

tłumaczył z angielskiego : Andrzej Syrzycki

**Fragment książki udostępniony dla Bastionu Polskich Fanów Star Wars
dzięki wydawnictwu Amber.**